

## Wywiad z Panem Janem Przybyłą, mieszkańcem wsi Kowalowa.

### **-Proszę się nam przedstawić**

- Nazywam się Jan Przybyła, ur. się 27 IX 1929r.,

### **- Jak wyglądała Pana młodość?**

- Wychowywała mnie Babcia, ponieważ mój Tata pojechał do Francji na roboty. Był tam 4 lata. Mama musiała pracować na gospodarce.

Kiedy byłem małym chłopcem moim głównym obowiązkiem było zbieranie trawy dla króli. Wiąże się z tym jedno wspomnienie. Pewnego razu kiedy babcia poprosiła mnie o przyniesienie trawy z pola chciałem sobie ułatwić zadanie. Kilkukrotnie widziałem jak babcia używa sierpu, więc stwierdziłem, że to narzędzie sprawdzi się idealnie, a ja będę umiał się nim posługiwać. Niestety myliłem się. Kiedy wykonałem pierwszy ruch mocno skaleczyłem się w palec. Babcia, była przerażona, ale wszystko skończyło się dobrze. Po tym małym wypadku, została pamiątka – zawsze w ten palec jest mi najbardziej zimno.

Kiedy miałem siedem lat poszedłem do sześciolletniej szkoły, która tak naprawdę trwała siedem lat, ponieważ do szóstej klasy chodziło się dwa lata. Połowa uczniów uczyła się w takiej szkole, gdzie dziś stoi budynek Ochotniczej Straży Pożarnej, a druga połowa w prywatnym domu. Pamiętam, kiedy w lecie 1939 roku zakończono budowę nowej, pięknej czteropokojowej szkoły. W salach znajdowała się podłoga, natomiast korytarza nie zdążono wykończyć przed wojną, więc podłogę przykrywała warstwa piasku. Z tym korytarzem również łączy się ciekawa historia. Kiedy chodziłem do piątej klasy wraz z kolegami z szóstej klasy często goniliśmy się po tym korytarzu, rzucając do siebie miotłami. Pewnego dnia kierownik, wracając ze śniadania przyłapał nas na tej zabawie. Zobaczył również jak bardzo zakurzyliśmy całe wnętrze, więc zabrał nas do sali i za karę zostaliśmy zbici, metrową linijką po palcach. Ból był tak ogromny, że nie mogliśmy pisać w zeszytach przez trzy lekcje. NIE było książek mieliśmy tylko zeszyty dwudziestokartkowe. W szkole uczono nas matematyki, przyrody i języka polskiego. Nie mieliśmy geografii, ale kształt Polski zapamiętałem z mapy wiszącej na ścianie, pomiędzy portretem Józefa Piłsudskiego i Ignacego Mościckiego. Zapamiętałem również mapę Europy. Globus zobaczyłem dopiero w wojsku. Szkołę skończyłem jeszcze w czasie okupacji. Nie chodziłem za to do czwartej klasy. Pewnej zimy mój wujek zabrał mnie do siebie na święta. Po świętach zaproponował mi zostanie na dłużej. Do moich obowiązków należało wypasanie krów, dawanie jedzenia zwierzętom. Po wakacjach wróciłem do szkoły, do piątej klasy.

Kiedy tata wrócił z Francji zaczął budowę nowego domu. Domy bardzo mizerne, przykryte strzechą, składające się z dwóch izb: kuchni i pokoju, w którym spali wszyscy domownicy. W kuchni jadło się posiłki, myło się. Niektóre kuchnie stanowiły również schronienie dla krów. W pokoju toczyło się życie – mieszkańcy spędzali tam wolny czas. W tylko niektórych domach we wsi była podłoga, w większość było klepisko – ubita ziemia.

W 1949 roku – kiedy miałem dwadzieścia lat – z powodu braku pracy na miejscu, pojechalśmy do Jasła . Tam dali nam bilety do Poznania. Z tego miasta zostaliśmy

skierowani w Zielono Górskie do PGR-u . W czasie podróży śpiewaliśmy, a wszyscy którzy nas słuchali mówili, że „Galicjoki” jadą (tak na nas mówili, bo mieszkaliśmy w Galicji). Byliśmy tam ponad pół roku . Nie chodziliśmy do Kścioła, bo ksiądz przyjeżdżał tylko raz w miesiącu. Kiedy miała nadejść chwila wizyty księdza, wraz z kolegami wymyśliliśmy, że pod pretekstem wyjścia na mszę pójdziemy na festyn. Kiedy o wszystkim dowiedział się zarządca zwołał nas do siebie na parter (mieszkaliśmy na piętrze). Kiedy byliśmy na dole, podjechało auto UB, kazali nam wsiadać na ich auto. Było nas około dwudziestu. Zawieźli nas do Świebodzina, zaprowadzili i zostawili w piwnicy gdzie była tylko jedna ławka i beton. Byliśmy tam dwa dni, bez jedzenia i wody. Drugiego dnia przesłuchiwali nas. Chcieli się dowiedzieć kto zaproponował, że nie pójdziemy do pracy, tylko na festyn. Zmusili nas do podpisania umowy, że na każde zwołanie będziemy się stawiać w pracy. Pracowałem tam sześć miesięcy, zarobiłem tyle, że buty oficerskie zamówiłem w Szerzynch u szewca, który umarł niedawno w wieku stu siedmiu lat.

### ***-PAMIĘTA PAN JAKIEŚ HISTORIE WOJENNE?***

Pierwszą historią jest opowieść o moim szkolnym koledze. Chłopak w wieku siedemnastu lat poszedł do partyzantki AK. Pewnego razu oddział, w którym walczył podszedł pod Jasło wysadzić most. Działo się to w momencie gdy Niemcy wycofywali się z tamtych terenów, po tym jak front przybliżył się na lini Dębica – Jasło. Przed planowaną akcją poszedł tam zwiad, który stwierdził, że teren jest pusty, więc można atakować. Niestety w tym czasie niemiecki tabor uciekając zakwaterował się nieopodal brzegu Wisłoki. Jeden z polskich partyzantów stacjonujących na Liwoczcu i zbliżających się do miejsca, w którym był most zauważył Niemców, ale jego ostrzeżenie zostało zignorowane przez dowódcę akcji. Żołnierze stojący na warcie nocnej zauważyli intruzów i zaczęli atak. Podczas tej walki zginął również pewien mężczyzna, który osierocił piątkę dzieci, w tym najmłodsze miało zaledwie pół roku. Natomiast mój kolega Marian został złapany przez Niemców, chcąc nieudolnie schować się pod stodołą. Następnego dnia, po schwytaniu, Niemcy zwołali gestapo z Jasła i mieszkańców. Próbowali wymusić informację o pochodzeniu Mariana. Kiedy ten, nie chciał się przyznać skąd pochodzi, zaczęli być brutalni – bili go. Uszkodzili mu oko i wyblili szczękę. Siedemastolatek nadal pozostał nieugięty. Wzięli go za nogi i „wrzucili” na auto, po czym ślad po nim zaginął na zawsze. Działo się to w 1944 roku.

Następną historią, jaką pamiętam, jest opowieść o wydarzeniach jakie miały miejsce pod pomnikiem „na górach”. Działo się to w czasie gdy Polacy spod Liwocza przyjechali do Swoszowej, a dzień później Niemcy przejeżdżali przez Żurową i Szerzyny w poszukiwaniu polskich jednostek wojskowych. Polacy zostali wydani, więc Niemcy chcieli zaatakować, lecz drogę zamknęła im partyzantka spod Tarnowa, uciekająca w tym momencie w stronę Szerzyn. Kiedy Niemcy zaczęli uciekać oddział partyzantki spod Liwocza mógł się wycofać i „ulożyć” pod pomnikiem. W tym czasie wraz z rodziną kosiliśmy owies i widzieliśmy jak Niemcy przyjechali i siedzieli na autach, spoglądając przez lornetkę w stronę lasu, oczekując partyzantów. Ich karabiny maszynowe leżały na szoferce. Nagle rozległy się strzały. To partyzanci strzelali w kierunku siedzących na autach żołnierzy. Kilku z nich umarło. Tylko niektóre wozy nie zostały rozstrzelane i podpalone. Widzieliśmy tylko jak zakrwawieni Niemcy uciekali, zostawiając miejsce ataku daleko za sobą.

Znam jeszcze jedną historię, która toczyła się w ostatnich dniach okupacji, kiedy Niemcy wycofywali się z terytorium Polski. Pewnego razu chłopaki z sąsiedstwa, z karabinami w rękach, zaczęli biec w stronę lasu, gdzie szli Niemcy. Chłopcy wytańczyli żołnierzom broń i rozmundurowali.

Ta historia jest bardziej osobista, ponieważ pewnej zimy chciałem zjechać z górki. Rozpędziłem się i uderzyłem głową w wóz, którego nigdy wcześniej tam nie widziałem. Jak się okazało mocno skaleczyłem się w głowę. Rana zagoiła się dzięki okładom z chleba razowego i pajęczyny.

### ***- JAK WSPOMINA PAN SWÓJ POBYT W WOJSKU?***

Wojsko było dobre. Uczyło rozumu i dyscypliny. Ja poszedłem do wojska, żeby się wyszkolić, ponieważ moi wujkowie i dziadkowie byli na Syberii. Byłem bardzo wrogo nastawiony do Rosjan. Od dzieciństwa słyszałem jak dorośli mówili o Władysławie Andersie, który przychodząc z zachodu pozbędzie się Rosjan. Chciałem nauczyć się walczyć, żeby pomóc Armii Polskiej pod dowództwem Andersa w obronie ojczyzny. Na początku mogliśmy dostać przepustkę na wyjście do Kościoła, ale później zabrali nam ten przywilej. Niektórzy pod pretekstem pójścia się pomodlić, szli się upić lub zabawić.

### ***- JAK LUDZIE DOWIADYWALI SIĘ O WYDARZENIACH Z KRAJU?***

Przed wojną tatuś przywiózł mi francuskie organki. Po sąsiedzku z nami mieszkał sołtyś, który miał dwóch synów i radio na słuchawki. Kiedy ich odwiedzałem ja słuchałem radia, a synowie sołtysa grali na organkach. Przed wojną to było jedno radio na słuchawki w całej wsi. Po wojnie kierownik szkoły miał radio na głośniki. A prasa? Była tylko jedna katolicka gazeta – Rycerz Niepokalanej.

### ***-JAKIE BYŁY ROZRYWKI W KOWALOWEJ W CZASACH PANA MŁODOŚCI?***

W wioskach organizowano festyny. Chodziliśmy do Szerzyn, Ołpin, Swoszowej, nawet czasem do Kowalowej. Prawie każdy młody chłopak grał na harmonijce, więc gdy kilku się zgromadziło to zaczynała się zabawa. Tańczyliśmy bosso, nie potrzebowaliśmy butów.

### ***- PROSZĘ OPOWIEDZIEC O SWOJEJ RODZINIE.***

Jak wcześniej mówiłem, mój tata pracował we Francji, a moja mama zajmowała się gospodarstwem. Miałem sześciorgo rodzeństwa. Mój dziadek pojechał do Ameryki zarobić, a babcia została z dwójką dzieci, a następnie mnie wychowywała. Podczas pobytu w Ameryce mój dziadek zachorował i umarł. Miałem ciotki ze strony mamy i taty.

### ***JAK WYGLĄDAŁO PANA ŻYCIE CODZIENNE W MŁODOŚCI?***

Wstawałem rano, jadłem śniadanie i szedłem do szkoły. W szkole spędzałem około sześciu godzin. Warunki nie były najlepsze. Bardzo lubiłem chodzić do szkoły. Nie przepadałem za to za wakacjami. Podczas letniej przerwy rano musiałem chodzić do lasu na grzyby, jagody, borówki. Po południu chodziłem na z krowami na pastwisko. Mama na rynku sprzedawała koszyki wszystko co udało się zbierać. Pranie robiło się w rzece, a bielinę gotowało.

***- CO ZMIENIŁO SIĘ PO PIERWSZYCH LATACH POWOJENNYCH ?***

Po wojnie panowała bieda, ponieważ Niemcy zrabowali wszystko. Musieliśmy oddawać kontyngenty: mleko, mięso, świnie, krowy, zboże.

***- CO PAN MYŚLI O RÓŻNICACH MIĘDZY LATAMI DAWNYMI A TERAZNIEJSZOCIĄ?***

Uważam, że życie kiedyś było sto razy lepsze. Teraz są smutne czasy. Wszyscy ludzie cały czas „siedzą” w komórkach, telewizorze. Mało kto chce rozmawiać. Ludzie uważają, że wszystko wiedzą. Przypomina mi się kolejna historia. Kiedy mój wujek, który był w niewoli na Syberii wrócił z Ameryki, wypasaliśmy krowy po dwóch stronach rzeczki opowiadał mi, że do Ameryki jest bliżej niż Rosji, bo do Rosji jechali z nim dwa miesiące, a do Ameryki dwa tygodnie okrętem. Teraz młodzi nie doceniają tego, bo przez komórki mogą rozmawiać z ludzmi z całego świata.